



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Jan Domański

Wspomnienie z pierwszych dni wojny 1939 roku

W czasie II wojny światowej mieszkałem w Warszawie – ul. Browarna 19 róg Karowej. W chwili wybuchu wojny miałem 14 lat. W oblężonej Warszawie brak było żywności, więc razem ze starszym bratem Jerzym i kolegami staraliśmy się zdobyć żywność dla rodzin i siebie.

Od żołnierzy, którzy z taborami ukrywali się przed nalotami pod wiaduktem Markiewicza na ul. Karowej, dowiedzieliśmy się, że na Karowej w jednym z teatrów – w Teatrze Wielka Rewia są magazyny z żywnością (był też Teatr Malickiej – tam nie byłem). Teatr w tym czasie już się palił. Udało nam się wynieść kilkanaście puszek konserw wojskowych. Niektóre były już nadpalone, ale można było ich zawartość zjeść. Natomiast zmagazynowana mąka już się paliła. Następnie udaliśmy się na Krakowskie Przedmieście, za Hotelem Bristol, do Pałacu Radziwiłłów (obecnie Pałac Prezydencki), gdzie były także magazyny m.in. z cukrem. Worki były porozrywane, cukier rozsypany. Brat zdjął letni płaszcz (prochowiec) i w tym płaszczu nieśliśmy zebrany cukier. Od ludzi będących w tym magazynie dowiedzieliśmy się, że między kościołem Św. Anny a ulicą Bednarską, w Resursie Obywatelskiej są także magazyny, lecz pilnuje ich żołnierz. Ponieważ był bardzo duży ostrzał z Pragi i domy częściowo się paliły, żołnierz zezwolił nam wejść do magazynu, który mieścił się w podziemiu budynku (obecnie Sala Zielona Domu Polonii). Z magazynu udało nam się wynieść cukier, kaszę, papierosy wojskowe „Rarytasy”. Bardzo dużo różnych produktów ludzie podeptali i wszystko było razem pomieszane. Ludzie chodzili też na róg ulicy Miodowej, tam palił się sklep z winami. Brano te wina, niektóre ogrzane od ognia i dymu. Te wypadki po żywność trwały kilka dni. Ostrzał był coraz większy, z Pragi bombardowali Niemcy.

Na Krakowskim Przedmieściu, gdzie obecnie znajduje się Centralna Biblioteka Rolnicza przed wojną było kino. Co tydzień chodziłem tam na poranki. Były wyświetlane m.in. filmy kowbojskie, które bardzo nam się podobały, Pat i Patachon, Flip i Flap. Bilety były po 20 lub 25 groszy.

Za Resursą Obywatelską (obecnie Dom Polonii) był budynek, gdzie była kaplica i Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, które prowadziło kiedyś dom dla dziewcząt, potem ochronkę, a od 1918 do 1945 roku dom dla ludzi starszych – kobiet i mężczyzn. Obecnie jest tam Caritas. W kaplicy „Res Sacra Miser” odbywały się nabożeństwa. Tam, co niedziela chodziliśmy na msze św.

Często chodziliśmy z chłopakami na ulicę Bednarską, gdzie na rogu był sklep z bronią. My młodzi lubiliśmy się tej broni przyglądać. Pamiętam, że biegaliśmy też by oglądać odprawy wart przed domem „bez kantów”. Naprzeciwko, na balkonie hotelu Europejskiego, śpiewał Jan Kiepusza. Dalej na Krakowskim Przedmieściu był sklep firmowy „polskiego fiata” – też było, co oglądać. Z ojcem chodziłem do kościoła św. Krzyża, gdzie mój ojciec śpiewał w chórze. Pamiętam, że dyrygentem był pan Maklakiewicz. Chodziliśmy do Uniwersytetu Warszawskiego, zaraz przy wejściu były takie podparte balkony, tam było coś w rodzaju muzeum zoologicznego. Pamiętam, że pod arkadami była księgarnia.